



Lyubomirski

GARŚĆ PSZENNA

I

CHESLA.



Książ o zbiorach Aleksandra Fleis

200.

AP 44

GARSC PSZENNA

I

CIEŚLA.

DWIE GAWĘDY LUDOWE,

PRZEZ

WŁADYSŁAWA SYROKOMLĘ.

Wydanie drugie.

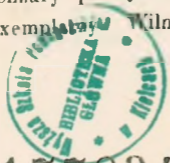
WILNO.

NAKŁADEM KSIĘGARNI P. F. RUBENA RAFAŁOWICZA.

—
1857.

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby egzemplarzy Wilno 13 Marca 1857 r.

Cenzor **Paweł Kukolnik.**



177834

CZCIONKAMI A. MARCINOWSKIEGO.

GARŚĆ PSZENNA.

I.

Stary Szczepan, wójt od wieka,
Był jedynym wójtem w świecie,
A takiego jak on człeka,
I ze świecą nieznajdziecie.
Głowa tęża, dusza prawa;
Tak za swoją stał gromadę,
Że najkrętsza przyjdzie sprawa,
On najlepszą dawał radę;
I co w świecie rzecz nieznaną,

Lub należy do rzadkości,
 Że lubionym był od pana
 I lubionym w całej włości.
 Tak wszystkiemu czyniąc zadość
 Był jak ojcem swojej wioski;
 Ale starość to nie radość,
 Przyszedł w końcu wiek dziadowski:
 Już o kiju suwa kroki,
 Oko blaskiem już nie pała,
 W plecach urósł garb szeroki,
 Mądra broda pobieliała.
 Więc przed swemi tak się biedzi:
 »Czas odpocząć mi nareszcie!
 »Rada w radę—i sąsiedzi
 »Już innego wójta weźcie!
 »Moja głowa trzech nie zliczy,
 »Bo zwyczajnie stara, siwa.»—

A gromada jak zakrzyczy:

—»Dolaż nasza nieszczęśliwa!

»Cóżto waści? panie-bracie!

»Przykro ojczyć w swój chudobie?

»Czy nam zguby pożądacie?

»Z taką mową idźcie sobie!

»A dopóki ręka Boska

»Trzyma waści w równej mierze,

»Póty cała nasza wioska,

»Wójta sobie nie wybierze.»

W prośby, w groźby on i oni;

Rzeczy wzięły rzewną postać,—

I dowiedli jak na dłoni,

Że on wójtem musi zostać.

Lecz starości gdy dogonim,

Życie ludzkie jak na włosku:

Więc im radził po ojcowsku,
 By następcę wybrać po nim,—
 Bo się potém swar obudzi,
 Walka pócznie się złowroga
 I zgorwienie dobrych ludzi,
 I obraza Pana Boga.

»Na to zgoda!— zawołali,—

»Szczepan mówi święte słowa!

»Ale na co szukać dalej?

»Jest tu dziatwa Szczepanowa,

»Ma trzech synów— dzielne chłopcy,

»Každy wart być na urzędzie,

»Im wioskowy ład nie obcy,

»Niech z nich jeden wójtem będzie,

»Ale który??»—ot i spory,

Już się teraz poważnili;

Jeden mówi, że Hrehory,

Drugi mówi, że Wasili,
 Insi znowu z włości grona
 Piszą karby na Szymona.
 Ojciec widzi, że mozoła,
 Że do gwarnéj przyjdzie zwady,
 Siwe włosy zgarnął z czoła
 I tak mówi do gromady:
 »Jest tu lepszych gospodarzy
 »I w wyborze ciężka bięda,
 »Lecz jeżeli wam się marzy,
 »Ze się który syn mój przyda,
 »Wasza łaska w tém widocznie,
 »Lecz do wójta droga długa!
 »Nim gromadzie służyć pocznie,
 »Niech pokaże co zasługa.
 »Ot widzicie! właśnie pora
 »Poznać jakie w którym czyny:—

- »Pan na wiosnę szle Hrehora
»Do Królewca na wiciny;
»Wasil rusza w pańskięj sprawie
»Aż w Krakowskie, panie-bracie!
»Szymon został przy mnie w chacie,
»W Ukrainę szlę Szymona,
»Niechaj soli nam przystawi,
»Bo w miasteczku nazbyt droga;
»Wiem że każdy z nich się sprawi,
»W tém już łaska Pana Boga.
»Ale który z cudzěj strony
»Większą korzyść nam przyniesie,
»Będzie wójtem postawiony,
»Będzie ojczyć w naszěj strzesie.
»Za rok może o tēj porze
»Bóg mi życia nicodbierze,
»Wszystkich trzech zbadamy szecerze,

»Nie omylim się w wyborze!»

I gromada w serce bierze

Pana wójta złote słowa.

Niewiesz, dziatwo Szymonowa,

Żeć gromadzkie oko strzeże!

II.

Jak-raz za rok téjże pory
Już z Królewca statki płyną,
I najstarszy syn Hrehory
Już powrócił z swą wiciną,
I zebrała się gromada,
Dano miodu, dano piwa;
I Hrehory opowiada
Troje cudów, troje dziwa:
Jaki byt u Niemców miły,
Jaki przepych niesłychany,
A najbardziej mu się wbiły
Kapelusze i kaftany.

»Co tu mówić o siermiędze?

»Krój dziwaczny, niesłychany,

»Zaraz po niej znacznie nędzę!

»Skrojmyż świty na kaftany,

»A słomiane kapelusze,

»Pańszczyznowy ubior chłopa!

»Już u Niemców — przyznać muszę,

»Zaraz znaczna — Europa!»

Stary ojciec słucho skromnie,

Na kominku popiół grzebie,

I z westchnieniem rzekł do siebie:

»Ten niebędzie wójtem po mnie!»

III.

Wraca Wasil z pod Krakowa:

Opowiada tonem zucha,

A gromada wszystkie słowa

Najuważniej zdala słucha.

»Co to!—mówi—mowa jaka,

»*Proszę pana*, jakie pieśnie!

»Každy nóci Krakowiaka

»Gdy my piejem tak boleśnie.

»Gdzież tu piosuka brzmi swobodniej?

»Każde słowo, każda nota

»Tak goryczy łąą zatruta,

»Że aż echo wzdycha od niej!

»Wiécie, bracia, co poradzę?

»Rzućmy nasze piosnki stare,

»W Krakowiaka tańczmy miarę,

»A ja rej wam poprowadzę.»

Stary ojciec słucho skromnie,

Na kominku popioł grzebie,

I z westchnieniem rzekł do siebie:

»Ten nie będzie wójtem po mnie!«

IV.

Wraca Szymon z Ukrainy,
Opowiada dziwne dziwy;
Lecz ze swymi tak szczęśliwy!
Ukraińca nieznać z miny.

- »Dobrze—mówi—w tamtej stronie,
- »Milę dojrzy choćby ślepy,
- »Ciągłe stepy, ciągłe stepy,
- »Niedojrzane okiem błonie!
- »A jak spojrzy w kraj daleki,
- »Aż zatęskni się wędrowiec

- »Do swych sosen, do swój rzeki,
 »Do swych wzgórków gdzie jałowiec.
 »Że chociażby w Ukrainie
 »Nasypano góry złota,
 »Popędziłaby tęsknota
 »Do swój wioski—ku rodzinie.
 »Jedna tylko rzecz nielada,
 »Czego sobie ztamtąd życzę,
 »To pszenica!—z niebem gadał
 »A kłosiska gdyby biece!
 »Więc tamiecznych plonów cuda
 »Uzbierałem mieszek spory;
 »Ej spróbujmy! nuż się uda
 »Ukraińskie mieć nam zbiory!
 »A każdemu z was sąsiedzi
 »Dam po garści dla początku...»
 Ojciec słuchał w swym zakątku,

Westchnął zamiast 'odpowiedzi;
W tém westchnieniu zamiast słowa
Wrzała chlubna myśl wójtowa,
Myśl ojcowska—znać ją z twarzy:
Syn mój wiosce korzyść zdarzy.

V.

I zawołał z uniesieniem:

- »Z głupich ust głupia nowina!
- »Kto Niemieckim chce odzieniem
- »Pokryć ciało Słowianina;
- »Kto ku obcym skłonił duszę,
- »O pilścianej czapce marzy,
- »Kto słomiane kapelusze
- »Znalazł sobie niedotwarzy,
- »W obce stroje niech się stroi,
- »Niechaj zdrów zakrywa oczy,—
- »Latem czoło skwar uznoi
- »A w jesieni deszcz przemoczy!

- «Głupi! jeszcze więcej głupi,
- »Kto rozumie, że szczęśliwy,
- »Ze swojskiego ducha skupi
- »W jakiej piosnce z cudzej niwy,
- »Kto pogardza grunt ojcowski,
- »Kto ku cudzym rzeczom skory!
- »Nie przyniosą nic dla wioski
- »Ni Wasili, ni Hrehory!
- »Lecz kto w obcej będąc ziemi
- »Miał ku swoim chęć niemarną;
- »Kto pszeniczne zebrał ziarno,
- »By je krzewić między swemi;
- »Kto o świecie mówi skromnie,
- »Kto zatęsknił po swój stronie,—
- »Ten zostanie wójtem po mnie:
- »Będiesz wójtem ty, Szymonie!»

A gromada ze słów rada,
Daje okrzyk, bije w dłonie,
Plon z pszenicy przepowiada:
»Będziesz wójtem ty, Szymonie!»

CIEŚLA.

Na cmentarzu przy drodze
Budowano kaplicę;
Zmówić pacierz zachodzę,
Przejrzeć grobów tablicę.
O południu — skwar piecze;
Wytchnij nieco człowiecze!
Robotnikom i cieśli
Z wioski strawę przynieśli:

Więc ucichły siekiery,
 Czeladź na trawce siadła,
 A spędzając znój szczery,
 Szturm przypuszcza do jadała.

Stary cieśla co żywo
 Zrównał postać pochyłą,
 Dobył lulkę, krzesiwo,
 Pyknął dymkiem, aż miło!
 Zadumał się — uśmiecha,
 Poweselał na twarzy
 I wyraźnie, choć z cicha,
 Sam do siebie tak gwarzy:

»Kował puka w kuzience,
 Pali odzież i ręce,
 Sierp naostrzy lub radło,
 Zrobi topor, lemieszce,
 Stuknie puknie w kowadło,

I zarobek wykrzesze;
 A w gospodzie go czeka
 Pogadanka, napitek,
 Bo z takiego człowieka
 Dobry w wiosce pożytek.
 Cieśla z niezem powraca,
 Od siekiery i pługa,
 Choć ciężka jego praca,
 Choć i większa zasługa.

* * *

• Młynarz puścił zastawki,
 W kosze nasypał zboże,
 I już dosyć zabawki,
 Odpoczywać już może.
 A jego trzodka syta,
 Żona żyje w rozkoszy,
 Dadzą mu miarkę żyta,

Dadzą mu kilka groszy;
 Od dobrego człowieka,
 I podchmiecie go czeka!
 Cieśla z niczém powraca,
 Od siekiery i struga,
 Choć jego cięższa praca,
 Choć i większa zasługa!

* * *

»Skrzypak piśnie na kwincie,
 Zagra taniec lub drugi,
 Już on pełen zasługi,
 Już podarki mu czyńcie!
 Ma pieszczoty dziewczęce,
 Uścisk od chłopca zucha,
 I grosz sypie się w ręce,
 I szklanica nie sucha;
 I co miłsze roskosze,

Niż szklanica i grosze,
 To, że serca człowiecze
 Jakby dłonią zagarta!
 Prawda... prawda, nieprzeczę,
 I skrzypica coś warta;
 Lecz cieśli licha praca,
 Nikt nie ściska, niemruga,
 Choć jego ciężka praca,
 Choć i większa zasługa.

* * *

»Ot i dzieci i młodzi
 I starcowie pochyli,
 Wszystko i w każdej chwili
 Przez me ręce przechodzi.
 Czy się rodzą dzieciska,
 Ot i kłopot dla głowy!
 Pracuj, cieślo wioskowy,

Bo potrzebna kołyska;
 Ja nieproszę zapłaty,
 Ja pracuję z rozkoszą,
 Xiądz przyjeżdża do chaty,
 Mnie na chrzciny nie proszą;
 Dla chłopaka ladaca
 Cieśla zabawkę struga...
 Oj cichaż moja praca,
 Ale dobra zasługa!

* * *

»Chłopak rośnie w młodziana,
 Już mu chce się zalotów,
 »Oj danaż moja, dana!«
 Ruszyć w swadźbę już gotów;
 Czyż nie cieśla wyciosa
 Nowy wozik chłopcowi?
 Jak okują kolosa,

To bywajecie już zdrowi!
 Już go dziewczę nie minie,
 Na tym wózku zuch wielki!
 Czy on miły dziewczynie?
 Czy wóz mojej ciesielki?
 Toż pytanie nie lada!
 A gdy celu dolata,
 Ciesłę, starego dziada
 Niezaprosi na swata.
 Pieniędzmi się wypłaca,
 Więc już zniewaga druga...
 Oj cichaż moja praca,
 Ale dobra zasługa!

* * *

»Kiedy lato przeminie
 Dni dożynek nadbiegą,
 Stołu trzeba drużynie

Dębowego, równego.
 Hejże z heblem i piłą
 Spiesz się cieślo do dzieła!
 Ja stół ciosam aż miło,
 Wdzięcznie bracia przyjęła;
 Lecz gdy jadło przynieśli,
 Kiedy napitek płynie,
 Jakoś w bratniej drużynie
 Zapomnieli o cieśli,
 A on ich mozół skraca,
 Wprawia sosznik do pługa...
 Oj lichaż moja praca!
 Ale dobra zasługa!

* * *

»Młodzian przeżył wiek długi,
 Starzał i umarł wreszcie.
 Spieszcie do cieśli, spieszcie,

Nieodmówi posługi.
 On kolebkę dlań zrobił
 Wielec sztucznej roboty,
 On mu cacka sposobił,
 On go stroił w zaloty;
 Dziś nagrodzą niebiosa,
 Niech mu trumnę wyciosa.
 Robię trumnę — jak caca,
 Szeroka, kształtna, długa...
 Oj cichaż moja praca!
 Ale dobra zasługa!

* * *

»Te mnogie ulów kłody,
 Co stoją wedle płota,
 I te wioskowe wrota
 Co strzegą pól od szkody,
 Krzyże na mogił rzedzie,



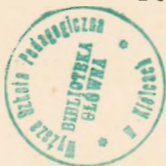
Wszystko mój trud bez mała;
 A teraz, Bogu chwała,
 Ot i kapliczka będzie!
 Niechaj wioska wychwala,
 Niech nagradza kowala,
 Niech młynarza opłaca,
 Do mnie Anioł-Stróż mruga:
 Że cicha moja praca,
 Ale dobra zasługa!

* * *

»Jeszcze jedna myśl dumna
 Dodaje mi ochoty:
 Że będzie moja trumna
 Nie partackiej roboty!
 Bom wyuczył nie lada
 Kilku z wioskowej młodzi,
 Jak się z sznurem obchodzi,

Jak się toporem włada:
Więc starca w każdym domu
Będzie zastąpić komu!
Gdy mi życie Bóg skraca,
Żałość będzie nie długa;
Pocziwa była praca,
Dobra będzie zasługa!»

K O N I E C .



KSIĘGARNIA

ANTYKWARIAT



Nr 012758

G

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

177834

Biblioteka WSP Kielce



0116679